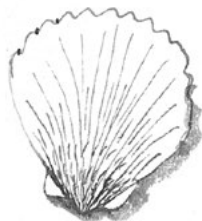


Zapałka



Wyspa, która trzyma się stałego lądu na ostatnim skrawku, tak jak ruszający się ząb trzyma się dziąsła, nosi nazwę półwyspu. Na takim właśnie półwyspie stoi latarnia morska, wysoka i szara. Nocą omiata swym światłem nadmorskie miasteczko, w ten sposób chroniąc statki przed rozbiciem się na skałę, która tak niefortunnie zaległa na środku zatoki. Dzięki latarni noc wydaje się nieco mniej ciemna, a wielki ląd, bezkresne morze – nieco mniejsze.

W domu obok wieży mieszka latarnik August z córką. Mają mały ogródek i skrawek skalistej plaży, na którą morze stale coś wyrzuca. Niegdyś często przesiadywali tam przez cały wieczór, podczas gdy snop światła przesuwiał się wysoko ponad nimi. August rozpalał ognisko, a z portu przyplływały łódki z piratami. Ci rozsiadali się wokół ognia, zajadali pieczoną rybę, a potem śpiewali aż do świtu. Śpiewali piosenki pijackie i biesiadne, pieśni żałośnie tęskne, ale i przerażające,

o Tajemnicach Morza. Budziły w dziewczynce jednocześnie radość i strach i w takich chwilach zwykle wdrapywała się matce na kolana.

Lecz teraz piraci już nie przyplływają, a i ognisk ojców nie rozpala.

Światło musi się palić, nim zapadnie zmierzch. To dziewczynka zawsze je rozpala. Co wieczór wspina się po sześćdziesięciu jeden stopniach wieży, otwiera zardzewiałe drzwiczki w osłonie soczewki, podpala knot, nakręca mechanizm, dzięki któremu układ optyczny się obraca, zamyka drzwiczki i gotowe.

Kiedy była młodsza, kosztowało ją to wiele trudu, lecz od tamtej pory jej ramiona stały się silniejsze, a nogom łatwiej dwa razy na dzień wspinać się po schodach i po nich zbiegać. Albo i trzy razy, jeśli dziewczynka zapomni zapałek. Czasem jej się to zdarza, a wtedy ojciec utyskuje:

– Ściemnia się już, a światło ciągle niezapalone! Co, jeśli jakiś statek się zgubi, dziecko? Jak wpadnie na skały, to będzie moja wina, a właściwie twoja! Pospiesz się, na górę! Mam sam tam iść? Zaraz... – Zaczyna się podnosić.

– Przecież już idę – mamrocze dziewczynka i wyjmując zapałki z szufladki. Pudełeczko cicho grzechocze, została w nim tylko jedna zapałka.

„Jutro trzeba kupić nowe – myśli. – Muszę o tym pamiętać”.

Dziewczynka uważa, że trudno jest pamiętać o wszystkim. Tyle spraw stale nosi w głowie: piosenki, opowieści, rzeczy, których musi się nauczyć, rzeczy, które ciągle do niej powracają, choć wolałyby o nich zapomnieć. Kiedy powinna o czymś pamiętać, często jej to umyka, a to, co chciałaby puścić w niepamięć, trzyma się jej myśli.

Wspinając się po schodach, wymyśla pewną sztuczkę. O czym miała pamiętać? Ach tak, o zapalkach. W wyobraźni bierze do ręki pełne pudełko i kładzie je na stolyczku pośrodku swojej głowy. Dzięki oświetlającej je lampce będzie to pierwsza rzecz, którą zobaczy jutro rano, po przebudzeniu. Taką ma nadzieję. Co to za lampka? Emaliowana na zielono, z wytartą złotą krawędzią. Dokładnie taka stała kiedyś przy łóżku matki. To jedna z tych rzeczy, o których dziewczynka właściwie wolałaby zapomnieć.

„Wymyśl jakąś inną lampkę, Lampko” – mówi do siebie. Bo Lampka to również jej imię.

Tak naprawdę nazywa się Emilia. Ale takie imię nosiła również jej mama. I dawniej ojciec się pieklił, kiedy dwie osoby reagowały na jego wołanie, a później już w ogóle nie chciał słyszeć tego imienia. Więc mówi na córkę Lampka.

– Ale błyskotliwa to ty nie jesteś, Lampko – powtarza, gdy dziewczynka o czymś zapomina albo się potyka, i to na przykład niosąc gorącą zupę.

Z ostatnią zapalką Lampka wspina się na górę. Musi bardzo uważać; zapalka nie może zgasnąć, zanim zapali się światło, bo inaczej... Roztrzaskane statki i rozszluszczony ojciec. Dziewczynka sama nie wie, co byłoby gorsze.

Wysuwa nieco knot i trochę czochra jego końcówkę, by – bardziej puszysty – łatwiej się rozpałił. Potem wyjmuje zapalkę z pudełka i patrzy na nią surowo.

– Postaraj się! Mówię poważnie! Bo jak nie...

To co? Co najbardziej przestraszy zapalkę? Zdmuchnięcie? Przełamanie na pół? Nie, Lampka już wie.

– Bo jak nie, to wrzucę cię do morza – szepcze. – Tak przemokniesz, że już nigdy się nie zapalisz. – Oczywiście do czasu, gdy zapalka zostanie wyrzucona na brzeg... Gdzieś na gorącą plażę, na której wyschnie w słońcu i...

– Lampko! – Wołanie jest głośnie, choć ojciec stoi sześćdziesiąt jeden stopni niżej. – Światło! J u ż!

Przeważnie ojciec już dawno śpi o tej porze, pochrapując na swoim krześle. Ale tego wieczoru nie. Lampka pociera zapalkę. Marna iskierka. Teraz pojawia się zgrabny płomyczek i wydziela się zapach siarki. Dobrze. Dziewczynka osłania zapalkę drugą dłonią i zbliża ją do knota. Dalej! Płomień chwilę się waha, po czym rośnie.

*Świeć, płomyku, zapłoń w lot
Spijaj olej, zjadaj knot!*

Lampka podśpiewuje sobie, spoglądając w jasne światło. Wcześniej trochę ścisnęło ją w żołądku, ale teraz już napięcie zelzało.

Zamknąć drzwiczki, nakręcić mechanizm, gotowe.

– Zapalki, zapalki – nuci, zbiegając po schodach. Musi o nich pamiętać.

A mimo to zapomina.

Sztorm



Nazajutrz, oczywiście, nadciąga sztorm. Groźny.

Przez cały dzień jest bezwietrznie, ale teraz mewy nerwowo krzyczą, a psy nieprzerwanie wyją. „Wyczuwają niebezpieczeństwo” – mówią ich właściciele, z niepokojem spoglądając na niebo.

Późnym popołudniem nad horyzontem zbierają się chmury. Niebo ponad morzem wygląda jak z ołowiu, a słońce się chowa. „Dzisiaj nie będzie zmierzchu – szepcze. – Uciekam”.

Na dworze zapadają nieprzeniknione ciemności.

W domu, przed pustą szufladką, stoi pobladła ze strachu dziewczynka. Spędziła cały dzień pośród śliskich skał na poszukiwaniu małży, bo są smaczne i nie kosztują. Oprócz tego szukała też robaków piaszkowych dla kur i wyrzuconego przez morze drewna, które odkładała do wyschnięcia w ogródku, żeby było na podpałkę. Rozglądała się też

za wyjątkowymi muszlami albo butelką z liścikiem w środku, ale nic takiego nie znalazła. Kiedy w końcu podniosła wzrok, zauważyła, że zrobiło się ciemno i trzeba iść zapalić latarnię. A wtedy nagle przypomniało jej się to, o czym przez cały dzień nie pamiętała.

Na dworze w ciszy zapada mrok. Mieszkańcy mają jeszcze tylko chwilę, nim zrobi się zupełnie ciemno.

Chwilę, by zabrać do środka pranie i zawrzeć okiennice. Pozamykać sklepy i warsztaty i zawołać do domu dzieci.

– Jeszcze trochę, możemy jeszcze trochę?

– Żadne tam trochę, nie ma mowy. Do domu, i to już!

Jeszcze chwilę, by starzy rybacy zdążyli pokiwać głowami i z błyszczącymi oczami wymamrotać: „Tak, tak... Znowu zbiera się na burzę z piorunami. Tak jak za tamtym i za innym razem. Jak wtedy, gdy przyszedł sztorm wielkanocny albo gdy w lutym nadciągnął inny, z Przylądka Północnego, kiedy owce latały w powietrzu, a statki roztrzaskiwały się na plażach... Przecież tak okropnie jak wtedy to już na pewno nie będzie, prawda? A może jednak?”. Popijają mleko małymi łyżkami. Dawniej wszystko było o wiele straszniejsze, ale kto wie, może teraz będzie jeszcze gorzej? „Może tego, co najgorsze, jeszcze nie widzieliśmy...?”

Zrywa się wiatr.

– Lampko? Lampkogdziejesteś? – W wołaniu ojca wszystkie słowa zlewają się w jedno. – Lampkoczyświatłojużzapalone?

– Tak, tak – mruczy Lampka. – Tylko polecę po zapałki.

Zarzuca szalik na szyję, bierze koszyczek i wybiega z domu. Wiatr wyrывa jej drzwi z rąk i zatrząskuje za jej plecami.

– Dziękuję, wietrze – mówi Lampka. Lepiej być grzecznym dla wiatru. A potem pędzi, ślizgając się, przez ogródek i kamienną ścieżką biegnie do miasta.

Morze rozbija się o skały coraz wyższymi falami.

Z półwyspu na wybrzeże biegnie wąska ścieżka ułożona z głazów, nierównych niczym kiepskie uzębienie. Nawet w czasie przypływu wystają ponad powierzchnię wody. Lampka przeskakuje z kamienia na kamień. Wiatr dmucha jej w twarz i szarpie koszyczkiem, w którym niesie irchową szmatkę. Owinie w nią zapalki, żeby pozostały suche, gdy będzie wracać. Czeka ją przecież jeszcze długa droga do domu. Na razie próbuje o tym nie myśleć. Nie jest to takie trudne, bo wiatr wywiewa jej myśli z głowy.

– Dziękuję, wietrze, jeszcze raz dziękuję. – Ma nadzieję, że wicher tak naprawdę jest trochę jej przyjacielem.

Ale po chwili ten przyjaciel usiłuje zepchnąć ją ze skał do morza. Buty już jej przemokły i dziewczynka ślizga się na kamieniach. Tu i ówdzie są drewniane paliki, których może się chwycić, by przez moment odsapnąć.

„Już niedaleko” – myśli, ale nie za dobrze widzi drogę przed sobą. Wiatr ciska jej w twarz piasek i inne rzeczy, które porywa z plaży. Mokre wodorosty, gałęzie, kawałki sznurka.

„Prezenty, Lampko. Patrz!”

Odgarnia je ręką.

„Kochany wietrze, kąśliwy wietrze. Nie potrzebuję ich, nic mi nie potrzeba. Tylko zapalek”.

To z pewnością rozdrażnia wiatr, bo zaczyna miotać w nią deszczem. W parę chwil dziewczynka jest przemoczona do suchej nitki,

a wicher jeszcze przenika ją przejmującym chłodem. Z trudem mu się odcina.

– Przestań, no – dyszy. – Uspokój się, wietrze. Leżeć!

Wiatr to nie pies, w ogóle się nią nie przejmuje. Jeszcze się rozpędza i juuuu!

Ale oto i bazaltowe schodki. Lampka wspina się na nie, ślizgając się, upada, uderza się w kolano, lecz chwyta się balustrady i podciąga w górę. Wreszcie jest na nabrzeżu.

W porcie wszystkie liny uderzają o wszystkie maszty. To jak orkiestra: bicie werbli, świsty i pierwsze grzmoty jak dudnienie kotłów. Kiedy Lampka biegnie nabrzeżem, nie słyszy własnych kroków. Wichura próbuje wepchnąć ją w niewłaściwą uliczkę, ale dziewczynka zna drogę, również po ciemku.

Na ulicy nie ma nikogo. Domy spokojnie stawiają opór burzy. Nie obawiają się, że je zdmuchnie. Drzewa mocno trzymają się podłoża, ale tracą listki i gałęzie. Obok Lampki przetacza się z grzechotem metalowe wiadro. Wszystkie okiennice są zamknięte, wszystkie drzwi zaryglowane.

Z uliczki w zaułek, pędem. Kiedy już prawie dociera na miejsce, deszcz zmienia się w grad, a wicher ciska jej w twarz garścią lodu. Aua, aua! Dziewczynka osłania się ramionami i biegnie dalej. Oto ulica ze sklepem spożywczym pana Rozenbauma. Wiatr po raz ostatni szarpie jej koszyk.

„No, puszczaj, dawaj to! Taki fajny koszyczek do podrzucania, chętnie zdmuchnąłbym go bardzo daleko stąd, aż do innego kraju albo...”

– Zostaw mnie! – krzyczy Lampka, ściskając koszyk.

„No to więcej gradu, a masz!”